Nr. 161.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 11. Czerwca 1899.

Kroniczka naukowa.

(Na co murzynom czarna skóra? — Czy kwiaty są niebezpieczne? — Przepowiadanie trzęsień ziemi.)

Natura jest dobrą matką, czemu jednak murzynom dała skórę czarną? Wystawieni na palące promienie słońca, z jakiej przyczyny skazani są na upieczenie żywcem, bo przecież kolor czarny pochłania ciepło a biały je odbija.

Rozpatrzywszy sprawę dokładniej, okazuje się, że przyroda miała swoją racyę. W krajach gorących nie tyle należy obawiać się upału, co tak zwanego udaru słonecznego. Doświadczenie wykazało, że właśnie czarny kolor chroni od insolacyi. Podróżnicy alpejscy wiedzą doskonale, że promienie słoneczne najwięcej palą twarz w samym początku. Skoro zaś skóra twarzy zbrunatnieje, wpływ słońca jest zmniejszony. Najlepiej przeto zamazać twarz na czarno, czyli, jak radzi Mosso, zrobić z siebie sztucznego murzyna. Słońce nie działa jedynie przez ciepło, lecz ma jednak innego rodzaju promienie, które dawniej promieniami chemicznemi nazywano. Ich to najwięcej należy się obawiać, bo przenikają naskórek, działają na skórę samą, na krążenie krwi i system nerwowy, one mają wywoływać porażenie słoneczne. Barwnik czarny skóry pochłania te promienie, nie dozwala im przenikać do skóry i powodować zakłóceń w innerwacyi. Pokład czarnego barwnika jest jakby pochłaniającą zasłoną, przeszkodą naturalną w przenikaniu promieni szkodliwych.

Nie przeszkadza to atoli nagromadzeniu się ciepła. Przyroda i temu przyszła zaradzić.

Wiadomo, że skóra murzynów jest tłustą wskutek właściwej sobie wydzieliny. Ta właśnie wydzielina tłusta ma to zadanie ochronę od zbytku ciepła.

Skóra murzyna w dotknięciu zawsze jest chłodną. W ten sposób mieszkaniec stref gorących zabezpieczony jest przez czarny barwnik od porażenia słonecznego, a od zbytniego gorąca — tłustą wydzieliną skóry własnej. I dlatego murzyn jest czarny. Należy podziwiać wysoką logikę przyrody.

Gdzie się dzisiaj nie znajdują mikroby! Niejednokrotnie zwracano uwagę na pasorzyty roślinne, na grzybki mikroskopijne udzielające promienicy. Wedle poszukiwań dra Bra, choroba raka ma mieć pochodzenie roślinne i t. p. Przypuśćmy, że rośliny mogą być szkodliwemi, ale i o kwiatach dotąd nikt nic złego nie myślał. Słyszeliśmy o zapachu odurzającym, działającym silnie na system nerwowy. Miał także ten zapach wpływać na sen, wywoływać ból głowy a nawet działać na głosie, żeby jednak w kwiatach miały swoje siedlisko szkodliwe mikroby, pierwszy począł utrzymywać Domingos Freire, znany ze szczepień ochronnych od żółtej febry, jakich dokonywał w Brazylii. Przedsięwzięte poszukiwania wykazały, że kwiaty mogą być schronieniem dla licznych drobnoustrojów, często szkodliwych zdrowiu. Na kwiatach siadają muchy, wiatry panują ciągle i przenoszenie zarazków chorobotwórczych może następować łatwo. W kwiatach z rodziny malw wedle Freira znajdują się mikroki, nieznane dotąd, o których szkodliwości lub nieszkodliwości nic jeszcze nie można powiedzieć.

Róża „Rotszyld" posiada drobnoustroje zwane „leptotrix ochracea", nadający kulturom kolor rdzawy. Znajduje się on pospolicie w wodach stojących.

Róża zwana „francuską" ma aż dwa gatunki mikrobów.

Nie są od nich wolne pewne rośliny pnące się, a także kwiaty brzoskwini. Kwiaty są więc siedliskiem różnych drobnoustrojów, które następnie mogą rozwijać się dalej w ustrojach zwierzęcych.

Freire przypuszcza, że zabarwienie swoje i właściwy zapach zawdzięczają kwiaty mikrobom, kultury bowiem tych mikrobów mają kolor i woń zupełnie podobne do kwiatów, na których przebywają Poszukiwania, powyżej przytoczone, są jeszcze niedokładne, brak im faktów licznych i dowodów przekonywających. Bezwątpienia, każdy nowy nabytek dla nauki jest cenny, nie będzie przeto bez pożytku dalsza praca, nad pytaniem czy kwiaty nie grają pewnej roli w powstawaniu i szerzeniu się chorób zakaźnych. Życzyćby należało, żeby takie oskarzenie zostało cofnięte. Zresztą tyle mikrobów znajduje się wszędzie, że można się do tych niewidzialnych wrogów przyzwyczaić i obawy wielkiej one nie budzą.

Sprawozdania z posiedzeń wiedeńskiej akademii umiejętności zawierają w 107 tomie sprawozdanie komisyi z trzęsienia ziemi w 1868 roku. Zaznaczono w tem sprawozdaniu 203 dni takich, w których było w Austryi trzęsienie ziemi. Co w referacie zwraca uwagę szczególną, to wiadomość z Ala, w południowym Tyrolu, gdzie 27 stycznia w nocy dwa wstrząśnienia nastąpiły, które obydwa przez histeryczną dziewczynę były przeczute i przepowiedziane, mianowicie pierwsze o kwadrans, a drugie o pół godziny naprzód.

Wiadomo jest na podstawie wielu doświadczeń, że zwierzęta często, zdaje się, przeczuwają trzęsienie ziemi, a to prawdopodobnie z tego powodu, że ich organa zmysłowe są ostrzejsze i nie są czem innem zajęte i dla tego mogą zauważyć ciche i lekkie wstrząśnienia, których człowiek zajęty najrozmaitszemi czynnościami, jeszcze nie odczuwa. Zdaje się także, że chory histerycznie człowiek na takie zjawiska może być wrażliwszy, niż zdrowy Szkoda, że z referatu nie dowiadujemy się, kto sprawdzał zeznania dziewczyny i czy ona już rzeczywiście przed trzęsieniem ziemi, a nie dopiero później je przepowiadała.

Śluby masońskie.

Czasopismo francuskie „Revue de Deux Mondes" w jednym z najświeższych zeszytów zamieszcza opis obrządków, praktykowanych w lożach wolnomularskich. Bezimienny autor artykułu miał w ręku ostatnie sprawozdania Wielkiego Wschodu i świeży Rytuał tranmasoneryi, zaprowadzony staraniem p. Blatina, długoletniego mera i radykalnego deputowanego z Clermont-Ferrandu, jednego z filarów wolnomularstwa.

Blatin, wychodząc z zasady, że „dla pokochania wiary, trzeba ją poznać" znajduje, że najlepszą propagandą masońską jest przypuszczenie tłumu do obrządków. Utworzył więc tak nazwaną przez siebie masoneryę białą i czerwoną Obok ceremonii dla wtajemniczonych, domaga się ceremonij jawnych, publicznych a w pierwszym rzędzie chce, aby ślub, jak on to określa: „uznanie małżeńskie" dopełaiało się wobec licznego zastępstwa profanów.

Oto jak się odbywa ta ceremonia wedle rytuału ułożonego przez p. Blatina i wprowadzonego ogólnie. Rozpoczyna ją przemówienie „Czcigodnego", który wyjaśnia, że symbolizm masoński nie ma nic wspólnego z symbolizmem „sekt religijnych" że jest ich „antidotum" że celem jego „zmateryalizować obowiązki małżonków" że jest „procederem, zapożyczonym u powszechnej mimiki, jednej z form mowy „powszechnej". Bracia, asystujący „Czcigodnemu" przynoszą ekierkę, kompas i lilię i tłomaczą, że ekierka jest symbolem prostoty myśli rodziny masońskiej, że linia oznacza równość, która winna panować wśród stadła. „Brat wielki ekspert" przynosi następnie „sznur małżeński" opasuje nim prawe ramię oblubieńca i lewą rękę oblubienicy, aby „ten wspólny węzeł symbolizował przyszłe pokolenie, które zrodzi się z ich wzajemnej miłości, podobne do lian, zespalających drzewa stuletnie".

„Ponieważ miłość jest głównym regulatorem życia gatunków" więc Bracia podają młodej parze „przezroczystą, szklaną pałeczkę". Uosabia ona Miłość, kruchą i czystą. Należy obchodzić się z nią ostrożnie i starać się ustawicznie o utrzymanie jej w całości.

Po takiem zaleceniu „czcigodny" rzuca pałeczkę na ziemię, aby „przypomnieć oblubieńcom, że można jednak stłuc ten kruchy przedmiot i wyjść z małżeństwa przez furtkę rozwodu."

Potem przynoszą wino, symbol zdrowia i siły, lecz jak ów płyn wzmacniający po nadmiernem użyciu go może się stać źródłem najwstrętniejszej namiętności, tak samo przesada w pewnych cnotach może sprowadzić zgubne wady. Trzeba więc baczyć, aby siła nie przeszła w brutalstwo, wytrwałość w upór, ufność w pychę."

Potem dają wodę oblubienicy, mówiąc: „Oby ta przeźroczysta woda była ci symbolem czystości duszy i ciała, słodyczy charakteru i świeżości uczuć."

Po tem pięknem przemówieniu „bracia" ustawieni dwoma szeregami tworzą „łańcuch jedności" braknie w nim tylko jednego ogniwa, a tem ogniwem — pan młody. Oblubienica przyprowadza go do „braci". Wtedy to ogłoszone zostaje „uznanie małżeńskie" i ceremonia się kończy.

Taki rytuał, podany przez p. Blatina, obowiązuje wszystkich członków Wielkiego Wschodu. Masonerya spodziewa się, iż owe ceremonie jawne zyskają jej wielu adeptów.

Haszysz.

Któż nie słyszał o tym tajemniczym środku, którego ludzie na wschodzie używają, aby się za życia w stucznem upojeniu przenosić w razie ochoty do najrozkoszniejszego, wymarzonego raju? Któż nie słyszał o nałogu palenia haszyszu i o rozprzestrzenieniu się tej namiętności na wschodzie, a mianowicie w Egipcie! Jest to wielką zasługą Anglików, że w zajętej przez siebie krainie Nilu zarządzili obszerne środki zaradcze przeciw rozszerzaniu się zabójczego nałogu, bo palenie haszyszu sprowadza do egipskich szpitalów dla obłąkanych więcej pacyentów niż jakakolwiek inna przyczyna. Dr. Warnek, który przez długi czas stał na czele zakładu dla obłąkanych w Abbasyieh, dokąd sprowadza się prawie wszystkich waryatów z całego Egiptu, dostarczył dowodów statystycznych na fatalny wpływ haszyszu na zdrowie ludzkie. W r. 1898 więcej niż $^1/_3$ mężczyzn obłąkanych w instytucie owym składała się z palaczy haszyszu.

Zdawałoby się, że nadużywaniu niebezpiecznego wyskoku z indyjskich konopi z łatwością można zapobiedz, bo Egipt sam nie produkuje haszyszu, lecz sprowadza całą konsumpcyę swoją z zagranicy i to przez Grecyę. W samej rzeczy zakazano już od dość dawna importu szkodliwego narkotyku, ale aż do ubiegłego roku nie ukazały się żadne poważniejsze usiłowania w celu praktycznego urzeczywistnienia tego zakazu. Dopiero przed rokiem mniej więcej pomyślano o tem, aby przeciwdziałać kontrabandzie haszyszu i władze celne przyłapały około 12.000 kilogramów tej trucizny. Ponieważ z powodu pustynnego charakteru wybrzeża, niemożliwem jest ścisłe dozorowanie granicy, zatem nie ulega chyba wątpliwośsi, że schwytana kontrabanda stanowi zaledwie maleńką cząstkę haszyszu, importowanego z zagranicy do Egiptu.

Owe 12.000 kilogramów wystarczyłyby zaledwie dla zaopatrzenia około 3.000 nałogowych „haszaszy" (tak się nazywają w Dgipcie palacze haszyszu) na rok jeden w ulubiony narkotyk, którego zresztą używa się nietylko do palenia, lecz także jako domieszkę do cukierków i pieczywa. O sztukach kontrabandzistów dla ukrycia przemycanego haszyszu kursuje w Egipcie mnóstwo zajmujących powieści. Chowano go naprzykład w wydrążonych nogach od łóżek, w wnętrzu specyalnie wydrążonych osełek itp.

Co do ceny, to haszysz jest dosyć kosztownym materyałem spożywczym. W porcie ateńskim kosztuje co najwyżej 2 zł. za funt, ale z powodu transportu i różnych malwerwersacyj cena egipska wynosi około 6 zł. za funt. Lord Cromer, stojący na czele brytyjskiej administracyi w Egipcie, rozpisał się niedawno szeroko w nocie urzędowej nad dalszemi ograniczeniami handlu haszyszem, ale przyznaje otwarcie, że o radykalnem wytępieniu tego nałogu mowy być nie może. Jedyne, co zdaniem jego można osiągnąć, to podrożenie ceny haszyszu przez utrudnianie kontrabandy, a tem samem uniedostępnienie narkotyku tego dla biedniejszych warstw społeczeństwa.

Ciekawem w tej sprawie jest stanowisko czasopisma lekarskiego „Lancet" wydawanego w Londynie. Ten znakomicie redagowany organ naukowy wyraża przekonanie, że zupełne usuwanie haszyszu z Egiptu byłoby wprost bezcelowem. Doświadczenie bowiem uczy, że osoby, oddane jakiemuś narkotykowi, zawsze znajdują środki do zaspokojenia swego nałogu. Gdy im się jeden narkotyk odbierze, zwracają się do innego, a wątpliwą jest bardzo rzeczą, czy taka zmiana stanowiłaby poprawę stosunków.

Gdyby się udało zupełnie uniemożliwić import haszyszu do Egiptu, to mieszkańcy krainy Nilu znaleźliby sobie w bardzo krótkim czasie jakiś narkotyk zastępczy, najprawdopodobniej alkohol lub inny niebezpieczniejszy jeszcze środek odurzający. Należy przytem zważyć, że nałóg haszyszowy stosunkowo mniej zabija ofiar w Egipcie niż różnorodne narkotyki, które pochłania Europa. Z tego powodu czasopismo „Lancet" zaleca tylko wysokie cło na haszysz i wzywa władze, aby pilnie zważały na czystość importowanego towaru, bo niebezpiecznem jest przedewszystkiem używanie złego haszyszu, podobnie jak zły alkohol działa szkodliwiej od alkoholu czystego.

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Testament ofiary.

I.

W karnawale, przy schyłku drugiego cesarstwa, księstwo de Preuilly wydawali wielki bal kostyumowy w wspaniałym pałacu przy ulicy de Varennes.

Program balu jasno określony; kostyumy historyczne, charakterystyczne lub fantazyjne; frak czarny, frak czerwony, wykluczone.

Jednym z zaproszonych, któremu kwestya, przebrania niezmiernie dała do myślenia, był młody kapitan Maryusz Cambot z pułku piechoty***, kolega i serdeczny przyjaciel księcia de Preuilly.

Wychowany w surowych zasadach, z wysokiem pojęciem o godności oficera francuskiego, Maryusz wahał się z razu kłaść na siebie strój karnawałowy, choćby ten był bogaty i elegancki — lecz powiedział sobie w końcu, iż nie ubliża godności człowieka i żołnierza, przywdziać ten mundur, jakiby nosił, gdyby był żył przed stu laty.

Dzięki jednemu ze znajomych, śpiewakowi z Opery, dostał ubranie oficera piechoty z epoki Ludwika XVI.: surdut niebieski z wyłogami blado-żółtemi, takaż kamizelka, buty miękkie, trójgraniasty kapelusz, krótka szpada, szamerowania i epolety srebrne, i naturalnie tradycyonalna peruka, mocno upudrowana.

Przeobraziwszy się w oficera z ośmnastego stulecia, przywołał swego ordynansa, Jakóba Brizard, dwudziesto dwuletniego zucha, o fizyognomii inteligentnej, z wyrazem wesołym i dobrym, charakteryzującym prawdziwe dziecko Paryża.

— No — rzekł — jak ci się podoba?

— Kokosowo... mój kapitanie

— Wiesz, iż zabroniłem ci używać takich wyrażeń w mojej obecności.

— Przebacz, mój kapitanie; chciałem powiedzieć, że wyglądasz kapitalnie, mój kapitanie.

— No, niech będzie kapitalnie. Podaj szpadę.

— Proszę, kapitanie... lecz, bez urazy, czy wyżsi oficerowie z tamtej epoki naprawdę tak się ubierali?

— Ma się rozumieć.. Więc nie podoba ci się ten mundur?

— O, przeciwnie... choć podobny do tych, jakie noszą pocztylioni, kiedy wożą publiczność na wyścigi do Lasku Bulońskiego... Ale co mnie razi...

— No, co ciebie razi?

— To ten dyabelski tupet umączony, na głowie, z taką czarną kokardą i ogon, który wisi panu na plecach... A to dopiero mieli robotę dawniejsi ordynansi z czyszczeniem mundurów!...

— Otóż wiedz, mój chłopcze, iż Napoleon I-szy musiał użyć całej swojej władzy, ażeby nakłonić armię francuską do zarzucenia tej śmiesznej i nieporządnej ozdoby.

— Niepodobna!

— To jest prawda!... Dobra noc. A nie włócz się po nieprzyzwoitych miejscach, korzystając z mojej nieobecności...

— Nie ma obawy, mój kapitan wie, że stoję twardo przy zasadach.

— Może powrócę wcześnie, lecz może się zdarzyć, że dopiero jutro.

— Dobrej zabawy, mój kapitanie.

Młody oficer zbiegł na dół, przesadzając po cztery schody i wskoczył do fiakra czekającego przed bramą.

Dlaczego czuł ściśnienia serce pod tem przebraniem, bardzo ładnem ostatecznie i w którem wyglądał zachwycająco?

Dlaczego jechał na zabawę z nieokreślonem przeczuciem nieszczęścia?

Każdemu człowiekowi zdarzyło się w życiu takie uczucie niepokoju wewnętrznego bez widocznej przyczyny, jakie kazałoby wierzyć w przeczucie przykrej zmiany losu.

Lecz możemy dodać, że zaledwie młody człowiek wszedł do salonów w pałacu de Preuilly, a już smutne przeczucia, zasępiające umysł jego, rozwiały się jak lekkie mgły w pierwszych promieniach słońca.

Choć wcześnie jeszcze, bal był bardzo ożywiony i przedstawiał się wspaniale.

Maryusz Cambot, nie przywykły do uczt światowych, pomimo ścisłego stosunku z członkiem jednej z najarystokratyczniejszych rodzin Francyi, stanął przejęty podziwem wobec tego tłumu strojnych kostyumów, rywalizujących pomiędzy sobą elegancyą i bogactwem, poruszających się wesoło przy harmonijnych dźwiękach jednej z najlepszych orkiestr Paryża.

Blask drogich kamieni, szelest jedwabi, podniecający widok ramion i rąk obnażonych, olśniewające światło żyrandoli, pochwycone urywki wesołej rozmowy, pełne wdzięku poruszenia tancerek, porywające dźwięki walca wiedeńskiego, nieokreślona i denerwująca woń, wydzielająca się z tego świetnego tłumu kobiet uprzywilejowanych, wszystko to wydało się młodemu wojskowemu snem jakimś czarodziejskim.

Naraz uwagę jego zwróciła bardzo ładna osoba, która siedziała sama, jak opuszczona, obok dużego kominka z żółtego marmuru włoskiego.

Włosy blond z odcieniem popielatym, płeć blada, przejrzysta, postać wątła i delikatna, powłóczyste spojrzenie niebieskich oczu zdradzały u tej kobiety naturę nerwową, łatwo dostępną wrażeniom wszelkim...

Ubrana była w kostyum Wenecyanki z szesnastego wieku, fioletowy, aksamitny bogato srebrem haftowany.

Wygląd jej smutny, a nawet niespokojny, dziwną tworzył sprzeczność z głośną wesołością balu.

Maryusza zajęło to żywo i sam nie wiedząc dlaczego, czuł się pociągniętym do tej ładnej damy, która, zdawało się, że ze śmiercią w duszy obecna jest na zebraniu, brzmiącem wesołością.

Naraz obrócił się; ktoś położył mu rękę na ramieniu; to jego przyjaciel książę de Preuilly w prześlicznym kostyumie Watteau mówił do niego:

— No cóż! zamyślony, ponury, widzę, żeś pogrążony w kontemplacyi?

— Rzeczywiście, przyjacielu — odparł Maryusz — zajęła mnie ta dama, która siedzi w pobliżu kominka? Czy ją znasz?

— A jakże!...

— Smieszne moje pytanie!... Czy powiesz mi, jak się nazywa?

— Z przyjemnością; jest to baronowa Lukner, z domu Natalia Chrystomow.

— A więc Serbka?

— Tak... córka zmarłego księcia Grzegorza Chrystomow, siostrzenica Jerzego Chrystomowa, oryginała, wywołanego z kraju za idee nadto postępowe, a który żyje jak niedźwiedź w tajemniczym domku w Passy, nie przyjmuje prawie nikogo... oprócz... ah! jak on się nazywa!... oprócz pułkownika de Champreux.

— Mojego pułkownika?

— Tak! poznali się podczas wojny krymskiej. Książe Jerzy służył wtedy w armii rosyjskiej, został jeńcem twojego pułkownika i zawiązała się wielka pomiędzy nimi przyjaźń.

— Więc ta pani musi znać mojego pułkownika?

(C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

OO. Jezuici, znani ze swej gorliwości i pracowitości, zadowolonymi musieli być wczoraj, iż zabiegi ich i niezmordowane usiłowania nie idą na marne ale obracają się ku chwale Bożej i pożytkowi ludzi. Na wczorajsze wieczorne nabożeństwo z okazyi uroczystości Najświętszego Serca Jezusowego przybyło przeszło 10.000 pobożnych. Kościół OO. Jezuitów był tak natłoczony, że formalnie ruszyć się nie było sposobu, a nadto jeszcze cały plac Trybunalski zalegały tłumy wiernych. Procesya z Przenajświętszem Sakramentem, która wyruszywszy ze świątyni o godzinie w pół do 7 wieczorem, przeszła przez ulicę Trybunalską, Rynek i koło kościoła katedralnego i ulicą Teatralną powróciła na plac Trybunalski, była imponującą. Wspaniałe i rzewne wrażenie robiły dziewczątka w bieli z liliami w ręku a było ich ze sto. Obok nich postępowały panie, należące do kongregacyi „Dzieci Maryi". Z prawdziwą przyjemnością i otuchą w lepszą przyszłość, spoglądało się na młode panienki z najlepszych domów, kroczące obok siwych matek. Nie brakło tu niemal żadnej z pań, należących do tzw. wyższych sfer towarzyskich. I ks. Sapieżyna kroczyła ze świecą w ręku a wyrazem pobożności na obliczu. Za „Dziećmi Maryi" postępowała kongregacya Sodalisów Maryańskich ze swym sztandarem, duchowieństwo otaczające celebransa ks. infułata Zabłockiego i tłumy pobożnych.

Gdy procesya stanęła z powrotem na placu Trybunalskim, gdzie przed domem OO. Jezuitów zbudowano piękny ołtarz a okna wszystkich kamienic, okalających plac Trybunalski, iluminowano i chór stowarzyszenia terminatorów imienia świętego Stanisława odśpiewał przy akompaniamencie fisharmonii, ustawionej opodal ołtarza, pieśń pobożną — przemówił z kazalnicy prowizorycznie postawionej przy kościele, O. Wróblewski. Mówił donośnym głosem tak, iż i najdalej stojący mogli każde słowo jego słyszeć — mówił serdecznie i przekonywująco.

Zaczął od tego, iż gdy w r. 1722 nawiedziła Marsylię zaraza i pogrążyła ludność w rozpaczy, biskup zarządził nabożeństwo do św. Serca Jezusowego i całą swą dyecezyę Mu ofiarował, prosząc Pana o zlitowanie.

I rzeczywiście modły pełne szczerości i wiary, odniosły skutek, — zaraza ustała. Dziś mimo niemal lat 200 od tego czasu a świat trapić poczyna nowa zaraza, może gorsza od tamtej, bo moralna i Ojciec św. zwracają się do wypróbowanego środka, polecą wszystkim wiernym ofiarowanie się Najśw. Sercu Jezusa.

Dalej O. Wróblewski wyjaśnił znaczenie czci Serca Jezusowego i jeszcze raz zeszedł na pole praktycznego życia, zwracając uwagę na szkodliwość przyzwyczajenia się do usprawiedliwiania a przynajmniej tolerowania różnych zbrodni czy występków, jakich w ostatnich czasach bywamy świadkami. W końcu nakłaniał do podniesienia ducha codziennego a zakończył swoje podniosłe kazanie, wygłoszeniem ułożonego przez Ojca św. aktu ofiarowania się Sercu Jezusowemu. Wielce rzewna była to chwila, gdy tłum kilku tysięczny ukląkł na placu i głośno za kapłanem w obliczu Najśw. Sakramentu powtarzał tę modlitwę. Śpiewem i błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentu zakończyła się ta budująca uroczystość.

Pod ziemią. Jedną z najciekawszych kolei elektrycznych, na jakie zdobyła się inżynierya w ostatnich czasach, jest świeżo wykończona linia kolejowa podziemna, łącząca w Londynie City z fabryczną częścią miasta. Linia ta ma długości 9 kilometrów. Pociągi kursują co 2 i pół minuty, później puszczane będą co 2 minuty. Każda stacya leży nieco ponad poziomem toru, tak, że pociągi, dochodząc do stacyi, muszą przezwyciężać pewien spadek i w ten sposób hamują się same. Wszystkie lokomotywy, wyrabiane przez jedną z pierwszorzędnych firm prowincyonalnych, musiały być montowane pod ziemią, gdyż na linię kolejową dostęp może być tylko przez szyby, przez które schodzą na dół podróżni.

Nędza włoska. Medyolański dziennik *Secolo* opisuje nieprawdopodobny wypadek, który rzuca jaskrawe światło na ubóstwo panujące we Włoszech. Pewien urzędnik pocztowy z Medyolanu pobierał 45 lir pensyi miesięcznie. Otrzymał awans razem z przeniesieniem do urzędu pocztowego do Rzymu. Powiedziano mu, że jeśli chce otrzymać tę lepszą posadę, to musi własnym kosztem przenieść się do Rzymu, bo zresztą taka jest reguła. Urzędnik oczywiście nie miał pieniędzy, prosił tedy dyrektora policyi, by go przewieziono pociągiem wojskowym, którym się przewozi rekrutów. Dyrektor nie mógł tego zrobić, lecz dał urzędnikowi następującą radę: niech sam, bez rodziny odjedzie pociągiem do Pizy i tam zgłosi się do policyi z prośbą o przymusowe odstawienie go do miejsca stałego pobytu, ponieważ nie posiada żadnych środków do życia. Wówczas piska policya będzie musiała odesłać go z pierwszą partyą włóczęgów. A kiedy już się ulokuje w Rzymie, natenczas jego rodzina powinna postarać się o to, aby ją w Medyolanie aresztowano za natrętną żebraninę. Wprawdzie za to już się we Włoszech nie karze, ale w tym wypadku dyrektor przyrzekł urzędnikowi zastosować zarzuconą ustawę, zabraniającą żebraniny, a mianowicie odesłać mu żonę i dzieci w wagonie przeznaczonym dla nałogowych włóczęgów, odsyłanych na miejsce urodzenia. W ten sposób, awansowany urzędnik istotnie dostał się na swój nowy urząd a w jakiś czas potem również takim sposobem dostała się jego rodzina.

Rok 1900 nie będzie rokiem przestępnym, chociaż jest podzielny przez 4, ponieważ papież Grzegorz XIII rozporządził bullą z dnia 24 lutego 1582 roku, żeby co 400 lat wypadły 3 lata, któreby miały być przestępnemi według ogólnej reguły i to lata sekularne, nie dające się podzielić przez 400 bez ułamka. Rok ma bowiem 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 46 sekund (a nie całe 6 godzin), gdy pomnożymy 5 godzin 48 minut i 46 sekund przez 4, wypadną tylko 23 godziny, 15 min. 4 sek. a nie 24 godziny, dlatego w 400 latach byłoby 74 godziny, 53 minuty i 20 sekund za wiele, czyli 3 dni, 2 godziny, 53 minuty, 20 sek. Rok 1600 był więc rokiem przestępnym, ale nie rok 1700 i 1800, z lat sekularnych dopiero znowu rok 2000 będzie rokiem przestępnym.

Dyabeł loteryjny, który we Włoszech oddawna rozpanoszył się od lat wielu, obecnie na północy Włoch całkowicie zawrócił głowę ludności. W stronach tamtejszych pojawiło się przed niedawnym czasem kilku magów pośród ludu i niebawem sława ich rozeszła się daleko po krajach italskich. Ludzie ci powszechnie nekromantami zwani, zapomocą wywoływania dusz nieboszczyków i tajemniczych zaklęć czarodziejskich przepowiadali cyfry, które miały wyjść w ciągnieniach loteryi liczbowej. Nieszczęście chciało, że niedawno przepowiednie magów sprawdziły się niemal co do joty i loteryjny bank włoski zapłacić musiał za jedno ciągnienie blisko dwa miliony lir. Zachęcona trafnością przepowiedni uboga ludność wieśniacza krwawo zapracowany grosz swój pośpiesznie gromadnie zaniosła do kolektorów, co im nieraz wysokie sumy za wskazówki w wyborze cyfr, bogaciła kieszenie oszustów. Przebiegli nekromanci wyzyskując łatwowierność poczciwych górali, nikomu nie odmawiali rady i dziesiątki tysięcy lir wydusili od swych klientów. Nagle nastąpiła katastrofa. W ostatniem ciągnieniu tylko bardzo nieliczna garstka tych, którzy posłuchali rady czarnoksiężników, wygrała nieznaczne sumy. Ludność wzburzyła się i groźne tłumy pociągnęły do Genui, aby na oszustach wykonać straszliwe prawo lynchu. Przestraszeni kolektorzy loteryjni i nekromanci wczas zdołali uratować się ucieczką, lud jednak napadł na ich domy i wywołał gwałtowne starcia z policyą, a nawet z wojskiem, którego pomocy musiano wezwać przeciw niemu.

Najstarsza lokomotywa. Do zbiorów angielskiego muzeum kolei żelaznych w Darlingtonie przybył ostatnimi czasy bardzo ciekawy okaz. Jest to jedna z najstarszych lokomotyw „Derwent" nr. 25 zbudowana jeszcze w r. 1837 w fabryce M. M. Kitchings dla przedsiębiorstwa „Stockton and Darlington Railway Company." Maszyny tej aż do ostatniej chwili używano na kolei.

„Fotografie plastyczne", to najświeższy wynalazek w dziedzinie sztuki fotograficznej. Wynalazek to obecnie bardzo modny w Paryżu. Fotografie te wykonane sposobem platynotypii, łudząco naśladują płaskorzeźbę i mają tę jeszcze dobrą stronę, że mimo upływu czasu nie tracą wcale barwy i wysubtelizowanych światłocieniów. We Lwowie patent na wykonywanie podobnych fotografii posiada p. Klaften.

Już 15 czerwca b. r. nastąpi ciągnienie losów XX loteryi państwowej, w której gracze mają nadzwyczaj korzystne szanse wygrania sum znaczniejszych. Główna wygrana wynosi 200.000 koron, a oprócz niej wygrywa jeszcze 12.727 losów sumy po 10.000 koron, 5000 i 2000 koron — o czem jużeśmy zresztą donosili. Popyt na losy jest tym razem bardzo żywy, to też każdy dobrze zrobi, gdy w czas los tej loteryi nabył.